Nr. 220. We Lwowie Wtorek dnia 10. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. sierpnia.

Anarchiści — to skrajne skrzydło socjalistów — znów dali znak życia... Depesza madrycka doniosła dzisiaj o zamordowaniu prezydenta gabinetu, Canovas'a, który legł trupem pod trzema strzałami z rewolweru. Mordercę ujęto — jest nim niejaki Golli, podobno Neapolitańczyk, godny następca Ravacholów i Caseriów... Łotra powieszą naturalnie, gdyż jeżeli kiedy i wobec kogo, to w tego rodzaju wypadrach pełne zastosowanie mieć musi zasada starego Testamentu: „oko za oko, ząb za ząb." Sprzątną tedy jednego zbrodniarza, lecz nie urwą tem łba strasznej hydrze, która w kilku latach ostatnich od czasu do czasu śmiertelną grozą napełnia cały świat cywilizowany. Dzieje uczą, że fanatyzm sekciarski nigdy nie dał się wytępić karą śmierci, owszem czerpał z niej formalnie podnietę do swej zbrodniczej działalności... Takimi fanatykami i sekciarzami zbrodni są dzisiejsi anarchiści, którzy jednak wylęgli się niezawodnie na pognoju socjalistycznych teoryj przewrotu społecznego. Socjalizm tedy jest ojcem anarchji; on to wychował tych okrutnych wyrodków, którzy mordują niewinnych, byle dać folgę swej tygrysiej żądzy krwi... Zatem w pierwszym rzędzie do tępienia „ogniem i mieczem" socjalizmu zabrać się powinne te społeczeństwa, w których nie przyszło jeszcze do ostatecznych objawów doktryny przewrotowej — do anarchji czynu, do mordu i pożogi!

Najświeższa ta ofiara anarchistów, Canovas del Castillo, był jedną z najsympatyczniejszych postaci we współczesnej Hiszpanji. Jak rzadko uczciwy polityk i umiarkowany konserwatysta, człowiek wysoce inteligentny i wykształcony, piastował niejednokrotnie już tekę prezydenta ministrów. Gorący patrjota, oddawał ojczyźnie usługi nietylko jako polityk i mąż stanu, lecz także jako pierwszorzędny pisarz i literat wybitny. Umarł też z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Hiszpanja!" Skon tragiczny Canovasa uważać można jako wielką klęskę dla Hiszpanji, trawionej przez powstanie kubańskie, ustawiczne zamieszki wewnętrzne i nader opłakane stosunki finansowe.

* * *

Jeden z najdzielniejszych synów Hiszpanji, Don Antonio Canovas del Castillo, pochodził z Malagi, gdzie ujrzał światło dzienne 8. lutego 1826. — Wcześnie już rozsławił swoje nazwisko, jako jeden z lepszych poetów, a następnie jako sumienny historyk i pełen talenlentu powieściopisarz.

Wcześnie też, bo w 30 roku życia powołała go madrycka akademia umiejętności na swego członka.

Karjerę polityczną rozpoczął jako naczelny redaktor konserwatywnego dziennika *Patria;* zaufanie współobywateli powołało go w r. 1854 do kortezów, a rząd mianował go posłem w Rzymie. Na tem stanowisku pozostawał do r. 1857. W latach 1860—1864 był dwukrotnie ministrem, a w r. 1869 wystąpił jako przewódca umiarkowanych konserwatystów i bronił ustroju monarchicznego. On to był, który po abdykacji królowej Izabelli, bronił praw młodszej linji burbońskiej i on wprowadził właściwie (1874) Alfonsa XII na tron hiszpański. Mianowany prezydentem ministrów, potrafił w krótkim czasie, dzięki swej wyrozumiałości i taktowi, utwierdzić młodego monarchę na chwiejącym się tronie i przeprowadzić uchwalenie konstytucji w r. 1876. W ten sposób zapewnił krajowi kilkuletni spokój i zniweczył działalność republikanów i karlistów. Od tego czasu był kilkakrotnie ministrem prezydentów. Ustępował zawsze ze swej woli, a powoływany bywał w chwilach grożącego niebezpieczeństwa.

Od roku 1882 piastował urząd naczelny dyrektora akademji historycznej. Z dzieł jego, szerszym kołom znanych, wymienić należy „Studja literackie" „Dzieje panowania domu austrjackiego w Hiszpanji", „Studja nad panowaniem Filipa IV", „Dzieje Hiszpanji w ogólnym zarysie" tudzież biografję poety, a jego wuja Serafina Estebanez Calderon.

* * *

Podczas gdy na południu, w słonecznej Hiszpanji, kierownik nawy państwowej padł wczoraj z morderczej ręki anarchisty, na dalekiej północy, w pałacu carów rosyjskich odezwały się tego samego dnia przy galowym obiedzie dwa wielce charakterystyczne głosy. Wypowiedział nasamprzód toast gospodarz domu, car Mikołaj II., w cześć swego kuzyna i gościa, Wilhelma II., a w kilka chwil później grzeczny gość pospieszył z odpowiedzią tak serdeczną, uprzejmą i... uniżoną, że aż przebijał z niej ton serwilistyczny. Car trzymał się w granicach niemal pospolitej frazeologji toastowej, używanej w takich okazjach przez głowy koronowane; natomiast cesarz niemiecki z właściwą mu krewkością i gadulstwem nałogowem zapędził się aż do ofiarowania carowi pomocy swego miljona bagnetów... — naturalnie gwoli utrzymania pokoju w Europie. Nominacja zaś na admirała floty rosyjskiej tak go rozczuliła, że schylił się aż do „stóp" cara, aby mu podziękować za takie odznaczenie! W ustach monarchy równie potężnego jak Niemcy zjednoczone państwa, brzmi to bądź jak bądź bardzo uniżenie...

Nadmienić w końcu należy, że ostrze toastu cesarza Wilhelma zwrócone jest z jednej strony przeciw Francji, której prezydent ma również wkrótce przybyć do Petersburga, z drugiej zaś strony przeciw Anglji, która niedawno wypowiedziała traktat Niemcom i chce się otoczyć całym murem ceł ochronnych do walki na polu ekonomicznem z całą Europą, a przedewszystkiem z Niemcami. Zobaczymy, co na tę pogróżkę, ukrytą w toaście, odpowiedzą pisma angielskie.

Żydzi we Lwowie.

IX.

W dniu 29. stycznia (1863) zawiadomił burmistrz Kröbl radę miejską, że czterej radni żydzi złożyli imieniem wszystkich radnych tego wyznania oświadczenie na jego ręce, jako oni z powodu sporów, wytoczonych nad statutem, usuwają się od dalszego udziału w obradach.

Do tego oświadczenia dołączony był protest przeciw legalności ewentualnych uchwał rady w sprawie statutu. Przewodniczący zapytał radę, czy pisma te mają być odczytane i wcielone do protokołu czy nie. Po krótkiej dyskusji uchwalono na wniosek r. Ślaskiego pism tych nie odczytywać, do protokołu nie wciągać i polecono burmistrzowi, ażeby oświadczenie i protest odesłał podpisanym. Zarazem polecono mu, ażeby w razie dalszej abstynencji radnych żydów postąpił w myśl regulaminu t. j. powołał w miejsce ich zastępców. Żydzi przestraszyli się tego, gdyż mogli byli zupełnie utracić miejsce w radzie. To też na drugiem już z rzędu posiedzeniu widzimy ich w sali obrad.

Nie zważając na abstynencję, oświadczenie i protest żydowski, przeszła rada miejska do ukończenia debaty generalnej nad statutem. Referent dr. Tomasz Rayski w wymownych słowach przedstawił konieczność uzyskania samorządnej podstawy bytu, omówił główniejsze zasady i zbijał wniosek Rodakowskiego i wnioski żydowskie. Udowodnił, że ustawa nie zawiera żadnych ograniczeń niezgodnych z duchem czasu, ale z drugiej strony byłoby to lekkomyślnością wyrzekać się dobrowolnie swej własności. Podniósł zresztą, że już ustawa gminna z r. 1850 przyjęła za zasadę, że majątek miejski jest własnością gminy chrześcjańskiej. Charakteryzując na koniec sposób postępowania radnych żydowskich, oświadczył, że dziwi się ich bezwzględności, z jaką postępowali w tej sprawie i lekkomyślności, z jaką drażnią uczucia ludności chrześcjańskiej.

Nie o prawa im idzie i nie o równouprawnienie: im chodzi po prostu o interes.

Nie mniej potępienia godnem jest i to, że żydowscy radni niedwuznacznie dali do zrozumienia, że w razie, jeżeli rada nie pójdzie za ich głosem, oni znajdą pomoc u „innego żywiołu". Groźba to śmieszna i nie lękamy się jej, ale charakteryzuje ona żydowski sposób myślenia i warto sobie ją zapamiętać. Takiem postępowaniem nie zjednają sobie żydzi sympatji i zaufania ludności chrześcjańskiej.

Po tej przemowie Rayskiego odrzucono jednomyślnie wnioski Rodakowskiego i Dubsa i uchwalono przystąpić do dyskusji szczegółowej. Oburzeni mieszczanie na żydów za ich zachowanie się, postawili zaraz do 2-go paragrafu wniosek dodatkowy tej treści:

„Gmina król. m. Lwowa składa się z chrześcjan i żydów, którzy pod względem religijnonarodowym tworzą dwie gminy oddzielne, połączone ze sobą przez wspólną radę i magistrat, a równouprawnione co do zarządu swych praw odrębnych tak religijnych, jako też majątkowych."

Wniosek ten podpisali: Armatys, Bałutowski, Boczkowski, Bogdanowicz, Chiliński, Dąbrowski, Dymet, ks. Formanios, Gablenz, Głowacki, Grzyszecki, Jabłoński, Jurkiewicz, Jürgens, Kiselka, Kulczycki, Lewakowscy Tytus i Ignacy, ks. Manastyrski, Maniecki, Mańkowski, Miłaszewski, ks. Mosler, Motylewski, Mrazek, Müller, Nowakowski, ks. Ostrowski, Patraszewski, Piątkowski, Południewski, Prugar, Schmitt Henryk, Schubut, Schumanowie August i Jan, Sidorowicz, Sklepiński, Slaski, Straszak, ks. Szeligowski, Turasiewicze Romuald i Tomasz, Ustjanowicz, Wieczyński, Wild, Żaak, Zelichowski.

Pomimo sprzeciwienia się sprawozdawcy (ze względów formalnych), wniosek ten uchwalono olbrzymią większością. Jaka szkoda, że późniejsze machinacje żydowskie potrafiły ten przepis wyrzucić! Zresztą nie było danem radzie ukończyć obrad nad statutem w owym roku. Po uchwaleniu kilku paragrafów wstępnych sprawa uległa zwłoce z powodu poważnej słabości referenta, głównego twórcy statutu śp. Tomasza Rayskiego.

Potem przestano się zajmować tą sprawą, bo oczy wszystkich zwróciły się ku Warszawie, gdzie poczynał się krwawy dramat naszych dziejów...

KORESPONDENCJE.

Z Prus zachodnich 5. sierpnia.

(Wisła wezbrała. — trudności w spławie drzewa. — Ruch w handlu drzewa i zboża. — Ulewy i porosłe zboże u komisji kolonizacyjnej. — Brak kolonistów. — Chłop niemiecki nie chce, nie może tu wysiedzieć, ucieka. — Landbank w tych samych kłopotach. — Gospodarują folwarcznie. — Landbank chce garnki lepić — Napływ przemysłowego robotnika niemieckiego gorszy. — Drobne nowiny).

Wisła wezbrała przeszło na 3 metry. Spław drzewa stał się chwilowo niemożliwym. Przytulono się z tratwami w zagięciach rzeki i na tak zasłoniętych mieliznach czekają, aż woda opadnie. Ruch w handlu drzewnym jest w tym roku ożywiony.

Ruch jest też i w handlu zbożowym. Suchego żyta poszukują kupcy i młynarze skrzętnie, ale o suche ziarno będzie wogóle trudno. Na ziemi Chełmińskiej i Świeckiej sprzątnięto żyto po części jeszcze przed ulewami, a więc sucho i zdrowo. Natomiast na ziemiach Michałowskiej, Lubawskiej, Malborskiej i Pomorzu kaszubskiem porosło bardzo wiele. Pszenica zaś także już ucierpiała. Dziś trzeci dzień mamy pogodę, zdaje się, że na czas dłuższy. jak to i Falb przepowiedział. Wiele więc jeszcze zmienić się może na lepsze, jednakże powstałe szkody już się nie naprawią.

Mówił mi w końcu zeszłego tygodnia obywatel z powiatu brodnickiego, że tam na folwarku, w którym komisja kolonizacyjna gospodaruje folwarcznie, wszystko żyto porosło i ani snopa podówczas nie miano jeszcze w stodole. Stało się to dla braku robotnika. Komisja bowiem usunęła, jak wszędzie, z majętności swojej rocznego robotnika polskiego, Niemców przywabić nie może, a Polacy gdzieindziej do roboty poszli, i wogóle stronią od komisji kolonizacyjnej. Odstraszają ich urzędnicy niemieccy, przez komisję forytowani, którzy germanizację raczej uważają za swoje zadanie i obowiązek, a nie rozsądne gospodarowanie. Germanizacja zaś zasadza się według nich na wyszydzaniu, szykanowaniu i pomiataniu polskim robotnikiem, jak wszystkiem, co tylko jest i widzi im się nie niemieckiem.

A sprowadzenie wieśniaków niemieckich w nasze polskie strony, to sprawa o wiele trudniejsza, niż się zdawało panom germanizatorom, razem z p. Bismarckiem i jego stumiljonową komisją kolonizacyjną, oraz Landbankiem pp. hakatystów.

Komisja kolonizacyjna mało ma w kasie z owych stu miljonów. Ziemi naskupywała wiele, wszelako do końca roku 1896 miała nie więcej, jak 1.975 osadników. Prawda, że Niemców, lecz pomiędzy nimi blisko tysiąc z prowincyj polskich w monarchji pruskiej. Reszta była z Westfalji, Hanoweru, Hessji, Nadrenu, Szlezwiku, Badenji, Bawarji i Wirtenbergu. Tych się pozyskało w pierwszych latach, dzisiaj chłop niemiecki inaczej na kolonizację patrzy. Sama komisja przyznaje, że emigranci tacy wcale się między Polakami szczęśliwymi i swobodnymi nie czują, z przyjętych warunków niezadowoleni, obowiązkom kontraktu zadosyć uczynić nie mogą, więc się wynoszą nawet ze stratą majątkową, a gdy otwarcie wyprowadzić się nie mogą, uciekają skrycie. Co się dotąd trzyma, to pobiera zapomogę od komisji, albo tyle swego mienia tu uwięziło, że tem do miejsca się przykuło.

Tak samo, jak z kamienia, idzie Landbankowi. Ten — dzieło hakatystów dla przyspieszenia germanizacji i zagłady żywiołu słowiańskiego — zakupił w Prusach zachodnich i Poznańskiem coś 70.000 morgów. Głosi o sobie, że 10.650 morgów już rozparcelował zupełnie, a na 14.000 morgów już ma nabywców. Tymczasem nie widać dotąd osadników na owych pierwszych 10.000 morgach. Dziś Landbank szumnemi reklamami, na sposób amerykański ilustrowanemi, które w krajach i prowincjach niemieckich rozrzuca, stara się, ale daremnie, przywabić chłopów niemieckich. Dotąd przecież na dobrach Karbowo i Plonchoty, najobszerniejszych z jego nabytków w Prusach zachodnich, gospodaruje po folwarcznemu i niezadługo pewnie weźmie się do wydzierżawienia tych folwarków, jak to już praktykuje komisja kolonizacyjna.

Głosi też Landbank o znalezionych na Karbowie obfitych pokładach jakiejś szczególnie dobrej gliny, gdzie buduje wielką fabrykę kafli i porcelany nawet. Jeżeli to nie blaga, napływ niemieckiego robotnika przemysłowego może być niebezpieczniejszym dla tuziemczej narodowości, ni kolonizacja chłopów. Z robotnikiem rolnym polskim chłop niemiecki konkurencji nie wytrzyma, z przemysłowcem niemieckim trudno nam konkurować. Aleź nie święci garnki lepią, choćby nawet porcelanowe. Nauczymy się i my.

Zastanawiająca jest różnica w naturze emigranta niemieckiego, a naszego polskiego. Niemiec, gdzie przyjdzie, tam klapnie i nie radby się wynosił. Nasz robotnik przyjdzie w obczyznę dla spodziewanych zbiorów i bogactw, ale z wolą i pragnieniem powrotu do swoich. Wraca też, jak może najprędzej, wraca choćby tylko na kilka tygodni, aby się utwierdzić w tem pragnieniu powrotu, gdy będzie co w kieszeni. Przekonywa o tem zebrana świeżo statystyka wychodźców polskich w strony niemieckie z obwodu regencji poznańskiej 1896 r. Wyszło ich razem 23.324 osób — 12.423 mężczyzn, 10.901 kobiet. Nie wróciło 1793 mężczyzn, 385 kobiet. A więc mało stosunkowo zahaczyło się na obczyźnie, lecz i o tych nie było pewności, czy nie wrócą później.

VAE VICTIS!

NOWELLETTA.

Na hotelowym tarasie siedziała młoda blondynka w jasnej, batystowej sukni i patrzyła na morze. Obok niej, oparty o kamienną balustradę, stał smukły mężczyzna, o twarzy śniadej, a błyszczących jak u hypnotyzera oczach i zdawał się jej coś tłómaczyć półgłosem. O kilka kroków dalej, drzemała w fotelu na biegunach siwa już, dystyngowanie wyglądająca dama.

Morze było niespokojne, wzburzone. Ciemno-zielone fale rozbijały się z szumem o *molo*, a piana na ich grzbietach świeciła przy zachodzącem słońcu czerwono.

Młoda kobieta patrzyła roztargniona na fale, brwi jej były ściągnięte gniewnie.

— Zatem nie? po raz setny nie?... — szeptał mężczyzna. — Nie pojmuję pani... Wszakże ja niczego prawie nie żądam, a za tyle cierpień, za tyle uczucia, należy mi się przecież choćby odrobina litości!... Bo i o cóż ja błagam? O odbycie małej przejażdżki łódką we dwoje? To chyba niczem pani nie grozi... W pierwszą noc księżycową popłynęlibyśmy w stronę Veglji. Popatrz pani, jak romantycznie przedstawiają się stąd jej brzegi!...

— Przestań pan! — rzekła niecierpliwie kobieta.

Mężczyzna umilkł na chwilę. Potem, jakby odpowiadając na własne skrupuły, jął mówić głosem jeszcze bardziej stłumionym:

— Niktby tego nie zauważył... Wsiedlibyśmy do łodzi w rybackiej przystani, gdzie wieczorem nie ma nikogo. Przed matką, może pani również bardzo łatwo wytłómaczyć swą wieczorną wycieczkę. W tym samym hotelu co panie, mieszka pani przyjaciółka, pani Mühlnowa, której matka pani dotychczas osobiście nie zna. Pani Mühlnowa jest od dwóch dni chora i prawdopodobnie nie tak prędko jeszcze wstanie z łóżka. Sądzę więc, że matka nie wzięłaby pani za złe, gdyby jej pani powiedziała, że tknięta chrześcjańskiem współczuciem, idzie odwiedzić chorą...

Kobieta wstała z krzesła rozgniewana.

— Dosyć... — rzekła — przekonałam się ileś pan wart i będę odtąd unikała pana!...

— A ja — odparł mężczyzna, kornie schylając piękną swą głowę — czekać będę każdą noc księżycową w rybackiej przystani...

— Mamo, już chłodno... Czas abyśmy poszły na górę...

Staruszka ciężko wstała z fotelu i wsparta na ramieniu córki, opuściła taras, skinąwszy poprzednio z uśmiechem głową mężczyźnie.

— O czemżeście znowu tak długo rozmawiali? — zapytała, gdy weszli do swego mieszkania.

— Jak zwykle... o wszystkiem i o niczem... — odrzekła niechętnie młoda kobieta. — Jak mama sądzi, czy prędko dostanę odpowiedź od Henryka na mój list ostatni?...

Matka zamyśliła się.

— Kto wie, moje dziecko... Wszak znasz jego charakter. Dziwak, nie ma co mówić, ale serce ma dobre i przeczuwam, że gdyś do niego napisała serdecznie, uczciwie, jak żona do męża pisać powinna, przestanie się dąsać... Nie uwierzysz, jakbym pragnęła, aby się te wieczne wasze nieporozumienia małżeńskie skończyły nareszcie!

Młoda kobieta siedziała długo w milczeniu, z twarzą w dłoniach ukrytą, a między białymi palcami tych dłoni świeciło coś jakby łzy przeciskające się gwałtem.

— Gdybyż choć wiedzieć, że mnie jeszcze kocha! — rzekła wreszcie — że myśli o mnie!...

Zwolna podeszła ku otwartemu oknu.

Wieczór już był zupełny. Na powleczonem chmurami niebie nie widać było gwiazd ani księżyca; z ciemności zawieszonej nad wzburzonem, dziko szumiącem morzem, wyłaniał się tylko długi, kabłąkowato wygięty rząd świateł wzdłuż wybrzeża, w domach Voloski i Rjeki. Także daleko na prawo, majaczyły dwa świetlne punkciki, okna oberży na Veglji. Błyskały chwilami czerwono, jak ślepia zaczajonego w ciemnościach potworu, gotującego się do skoku. Lecz kobieta nie zwracała na nie uwagi. Myśli jej biegły hen ku północy, pełne niepokoju, oczekiwania, tęsknoty. Czy list jej odniesie zamierzony skutek? Czy otworzy jej wreszcie serce tego dziwnego człowieka, którego kochała i bała się naprzemiany? Czy skończą się wreszcie dni zwątpień bolesnych. samotności i trwogi?... Od tylu tygodni żyła w niepewności, głucha i ślepa na wszystko, co ją otaczało, zasłuchana tylko w bicie własnego serca!...

Daleko na morzu ukazało się czerwone światło i zbliżało się powoli. To ostatni parowiec przybywał z Rjeki. Kto wie, może jej wiózł list od męża?...

Myślała w tej chwili tylko o mężu, a dusza jej burzyła się od niepokoju, jak to morze, rozbijające się o skały u stóp hotelu.

* * *

Moja najdroższa!

Nareszcie odezwałaś się do mnie poczciwie i serdecznie. Tak długo na to czekałem! Nie myśl, żem nie bolał, nie cierpiał z powodu nieporozumień, jakie między nami w ostatnich czasach zapanowały... Wiesz, że wywnętrzać się nie umiem, że zarówno to, co mię cieszy, jak i to, co mię boli, w głębi własnej duszy zamykam. Twoje poczciwe słowa upoiły mię jednak i wydaje mi się, jakby mi one obręcz żelazny z piersi zerwały. Nie jestem w stanie dłużej milczeć, ani zamykać się w sobie. Muszę mówić, wyspowiadać się za wszystkie czasy, bo inaczej — czuję — że pękłoby mi wezbrane serce. Moje ty złoto! Jak mogłaś kiedykolwiek wątpić o mej miłości!... Od dnia, kiedy zostałaś mą żoną, ani na chwilę nie ostygło moje uczucie i ani na chwilę nie pomyślałem o innej kobiecie. Zawsze tylko ty jedna byłaś przedmiotem mych marzeń serdecznych, mej troski, moich zapałów. Nie umiałem ci może tego okazać, jakbym pragnął, przeciwnie, wyrządziłem ci może niejednokrotnie, choć wbrew woli, przykrość... Winą tu moja natura, byłem i zostanę już chyba dziwakiem! Jestem nadmiernie wrażliwy, zarówno na dobre, jak i na złe, które mnie od drogich mi osób spotyka. Nieraz, gdym się zbliżał do ciebie, spragniony pieszczot i miłości, jedno obojętne słowo z twej strony, burzyło mi aż do dna duszę, napawało goryczą i kładło się, niby stal zimna między nas. Oburzałem się potem sam na siebie i żałowałem, — po niewczasie, choć duma wstrzymywała mię zawsze od przyznania się do błędu, od naprawienia złego. Twój list kochany sprawił, że ocknąłem się. List ten zmienił mnie prawie, odmłodził, sił nowych dodał. O jakżebym pragnął być jaknajprędzej przy tobie — moje ty szczęście jedyne! Być przy tobie, upaść do twych małych stópek, całować je, wymodlić przebaczenie za wszystko, czem ci się kiedykolwiek naraziłem i obiecać poprawę, solenną poprawę!... Za tydzień, za dwa najdalej, jak tylko interesa moje na podróż pozwolą, uczynię to niezawodnie. Jednak i przedtem powinnaś być zupełnie pewną mych uczuć. Jestem nieraz szorstki, nieraz nawet zimny napozór, lecz tembardziej nie powinnaś wątpić o mem sercu, bo ów sztuczny pancerz, który je pokrywa, zachowuje właśnie wszystkie uczucia tylko dla ciebie — dla jednej ciebie! Z niecierpliwością oczekuję chwili, w której cię zobaczę, a tymczasem, choć w myślach, całuję cię serdecznie i ze wszystkich sił ściskam —

Henryk.

* * *

Wieczór był; cudny, księżycowy wieczór.

Młoda kobieta wychyliwszy się przez okno, wodziła rozmarzonym wzrokiem po morzu. List męża, który przed dwoma dniami otrzymała. napełnił ją w pierwszej chwili szaloną radością, potem poczuciem własnej wyższości i siły, a wreszcie cichym. jasnym spokojem.

Było jej tak błogo obecnie! Pełną piersią wdychała słonawe wyziewy morskie, a oczyma goniła daleko, daleko, aż na kraj widnokręgu. Olbrzymi, srebrny księżyc płynął powoli po niebie i lał szeroką strugą swe blaski na wpółsenne tonie, drgające pod tą powodzią światła jakimś dziwnym, jakby szklanym połyskiem. Tylko wzdłuż wybrzeża rozciągał się pas ciemniejszy, cień rzucony przez drzewa i domy. Na tym pasie ciemniejszym błyszczały jakby iskry rozrzucone po wodzie a niegasnące — odbicia świateł płonących po domach. Na prawo, w stronie Veglji błyskały również dwa światła, a przed niemi, w mgłę srebrną otulone, rozciągały się niewyraźne kontury skalistej wyspy, jakby olbrzymie cielsko tajemniczej jakiejś istoty, co wychynąwszy z wody, spogląda zagadkowo przed siebie i czeka na coś cierpliwie i wytrwale...

Powiew ciepły a lubieżny szedł od morza; w jego woni, w powietrzu, w blaskach księżycowych leżała jakaś utajona potęga, jakaś moc nieziemska, przytłaczająca ludzkie dusze swoim ogromem. Od strony rybackiej przystani, słychać było słodką, melodyjnym głosem męskim nuconą mandolinatę.

Młoda kobieta wdychała pełną piersią powietrze i marzyła. Rzecz dziwna, że w tych marzeniach nie zajmowała się wcale osobą męża, o którego uczucia, o którego posiadanie tak niespokojną była niedawno. List jego przekonał ją, że go owładnęła zupełnie, że się jej już nie wymknie, że go zwyciężyła!... I od tej chwili, od chwili odzyskania spokoju, zmalał w jej wyobraźni, rozpłynął się jakby w mgle jakiejś, jak wszystko czego posiadanie zapewniliśmy sobie ostateczuie, cośmy raz złamane i zwyciężone u stóp naszych widzieli.

Cudny wieczór księżycowy upajał ją, porywał w ciepłe ramiona jak kochanek i rozpłomieniał wyobraźnię. Coraz częściej, coraz plastyczniej zjawiała się jej w marzeniu smagła, piękna twarz męska, wysmukła, gibka postać i coraz wyraźniej słyszała w cichym pomruku uśpionych fal namiętne, a mimo to pokory pełne słowa: „A ja czekać będę w każdą noc księżycową"...

Księżyc zlewał coraz bardziej oślepiające blaski, ciepły wietrzyk niósł coraz wyraźniej słowa słodkiej mandolinaty od rybackiej przystani, a daleko na morzu, wynurzało się coraz więcej na powierzchnię fal srebrzystych — olbrzymie, tajemnicze cielsko...

Kobieta wyprostowała się, szybko podeszła do toalety i ubrała kapelusz.

— Wychodzę, mamo... — rzekła potem, zwróciwszy się ku przymkniętym drzwiom sąsiedniego pokoju.

— Teraz, moje dziecko?... o tej porze?... — żdziwiła się staruszka.

— Idę do Mühlnowej... — odpowiedziała drżącym nieco głosem — od kilku dni chora i sama... Muszę ją odwiedzić...

Cicho zamknęła drzwi za sobą.

Przez otwarte okno napływało dziwnie upajające, przesycone wyziewami morskimi powietrze, a tajemniczy potwór w stronie Veglji błyskał krwawemi ślepiami i zdawał się otwierać szeroką swą paszczę, aby pochłonąć ofiarę.

Vae victis!

Izydor Kuncewicz.

W Copotach mało Polaków, choć tak zwany sezon polski teraz dopiero się poczyna. Niemcy nadrabiają miną i podobno nawet listę gości fałszują, aby do tego ubytku się nie przyznać. Wogóle podobno wszędzie u wód niemieckich znacznie mniej Polaków w tym roku.

Czytam właśnie, że biskup chełmiński, ks. Redner, zakazał przyjezdnym księżom polskim miewać kazania w kaplicy w Copotach. Nie pojmuję tego, a przytoczony powód zakazu jeszcze więcej mnie zadziwia: „z obawy polskiej propagandy". To już chyba wymyślił sam oberbakatysta. Ale i drugiego zajścia nie rozumiem. Niemieckie pismo grudziądzkie, najzawziętszy wróg katolicyzmu i Słowiańszczyzny, napisało o proboszczu miasta Świecia, że przełożył czas spowiedzi wielkanocnej dowolnie tak, aby przez to poprzeć zwycięstwo Polaków przy wyborach posła do parlamentu niemieckiego. Ksiądz czuł się obrażony, lecz biskup chełmiński wniosku o ukaranie za tę obrazę stawiać nie chciał. Jakoś się to łupie i odszczepia w djecezji.

Arcybiskup warszawski, ks. Popiel, był w przejeździe tych dni w Poznaniu, miejscowego arcybiskupa przecież nie zastał, bo ks. Stablewski bawi w Zakopanem. Ks. Popiel udał się z Poznania do Brodnicy, wsi kościelnej, w pow. śremskim, na ślub bratanka swego z panną Mańkowską.

Z miejsc kąpielowych.

Rabka 8. sierpnia.

(Charakter Rabki. — 1000. — Mozaika akcentów. — Warszawianki. — Jagoda. Wycieczki i widok na Babią Górę. — Monol gi fiszerowskie. — Amatorski teatr. — Nabożeństwo za duszę sp. Asnyka. — Kolonja szkolna prof. Jakubowskiego).

Rabka w długiej litanji naszych zdrojowisk galicyjskich wyróżnia się jedną charakterystyczną cechą: tą mianowicie, że ludzie przyjeżdżają tu bardziej po zdrowie, aniżeli na pokaz. Dzięki tej okoliczności *hig-life* towarzyski jest tutaj nieco skromniej reprezentowany, na „deptaku" i w prześlicznych alejach zakładowych nie perli się od różnobarwnego i gwarnego tłumu letników, legendowe „panny z Ukrainy" i dogryzający resztek sił żywotnych łowcy posagowi należą do zjawisk prawie mitycznych. To też pomimo okrągłego tysiąca, jaki w tej chwili osiągnął sezon rabczański, cały zakład ma jakiś ustronny, zaciszny, prawie sielankowy charakter, tak bardzo pożądany dla wszystkich, którzy odrywają się od bruków miejskich po to, ażeby znaleźć po za ich obrębem chwile istotnego wypoczynku.

Zaciszność ta nie ma jednak nic wspólnego z martwotą. Owszem — życie towarzyskie, serdeczne, swobodne, wesołe, pulsuje tu całą pełnią, a istna mozajka akcentów polskich: z Galicji, z Królestwa, z Wołynia, z Litwy i z Podola, zlewa się w harmonijną i sympatyczną całość. Prym wiodą jednakże, jak w przeważnej części naszych zdrojowisk, Królewiacy i Królewianki — żywioł dziwnie towarzyski, jakby stworzony do wesołości i zabawy. Ich zalety występują zwłaszcza plastycznie na tle mięszaniny etnograficznej, jaką repezentuje kolonja rabczańska. Warszawianki zwłaszcza, ze swoim prawdziwie wielkoświatowym szykiem, ze swoją swobodą a zarazem elegancją form i łatwością w obejściu, wyróżniają się najkorzystniej z ogólnego tła.

Po dłuższem trwaniu uporczywych deszczów zawitała wreszcie przed kilku dniami prześliczna pogoda i przepyszne górskie powietrze roztoczyło w całej pełni swój urok. Humor kolonji leczniczej poszedł od razu w górę, fantazja, popsuta chwilowo deszczem, zagrała na nowo — i cała Rabka musuje już jak szampan wesołością, ochotą do życia i zabaw. Grupami poczęły się formować wycieczki w tutejsze góry, z których szczytów roztacza się szeroki, majestatyczny widok pełen głębokiego nastroju, na ten cudowny zakątek naszej ukochanej ziemi, nad którym jak „fala potopu świata, zamarznięta w swoim biegu", króluje potężna stożkowata Babia góra na samej węgierskiej granicy. Szczyty: Maciejowa, Grzebień, Szumiąca, stanowią najulubieńszy cel wycieczek, z których powrót odbywa się zazwyczaj w arcyromantycznych warunkach. W ciszy, zamglonej zmrokiem wieczoru, przy odgłosach wiejskich, które idą z daleka, jak srebrne echa, ramię w ramię, wracają pary oblane miedzią miesiąca ku willom zakładowym.

Kronika towarzyskiego życia, z ostatnich dni zwłaszcza, jest dość bogatą. Sala „pod gwiazdą" — rabczańska świątynia sztuki — koncentruje w sobie ruch artystyczny. Był więc w gościnie Fiszer ze swoimi przepysznymi monologami i miał takie powodzenie, jakie się staje już prawie przysłowiową własnością tego wielkiego artysty — Fiszerowskie powodzenie. Były baliki dziecięce, festyny, loterje... A dziś amatorzy tutejsi odegıali bardzo dokładnie przygotowaną i wystudjowaną farsę Laufsa: „Dom warjatów" na dochód gimnazjum w Cieszynie. Środowiskiem przygotowań do amatorskiego teatru był znany zaszczytnie pensjonat pani drowej Głuchowskiej. Naturalnie powodzenie artystyczne było wielkie, oklaski jeszcze większe, a pieniędzy — najwięcej. W chaosie zabaw i wycieczek — niektóre odbywają się wózkami góralskimi aż w głębokie Tatry — nie zapomnieli kuracjusze także o oddaniu czci zgasłemu niedawno Adamowi Asnykowi. W kapliczce zakładowej odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę poety, a do Krakowa poszło na wieniec kilkaset rozsprzedanych kart tow. „Szkoły ludowej".

Jak corocznie, czterdzieści dzieci zapełnia tutejszą kolonję wakacyjną, zawdzięczającą swój początek i istnienie drowi Jakubowskiemu, profesorowi chorób dziecięcych na wszechnicy Jagiellońskiej. Zacny ten dobroczyńca własnym kosztem postawił śliczną i obszerną willę, w której co roku trzema grupami, następującemi po sobie kolejno, 120 ubogiej dziatwy szkolnej znajduje zupełnie za darmo czyste i jasne mieszkanko, smaczny wikt i troskliwy dozór. Lekarzem kolonji jest dr. Mieczysław Głuchowski. Dziatwa zmienia się co sześć tygodni i kiedy pierwsza partja, odżywiona, rumiana, prawie odrodzona fizycznie, wraca do miasta — miejsce jej zajmuje następna czterdziestka. Prof. Jakubowski bawi w tej chwili sam w Rabce.

Rymanów 6. sierpnia.

Dzięki sprężystości zarządu, zawdzięczamy swobodę na spacerach, u źródeł i w łazienkach, a mianowicie jesteśmy tu zupełnie uwolnieni od towarzystwa naszych „najserdeczniejszych". Ztąd też zapachy czosnku i cebuli w Rymanowie nieznane.

Wprawdzie i tu „najserdeczniejzych" nie brak, ale do źródeł mają zupełnie osobno urządzony dostęp, nie potrzebujemy się więc z nimi stykać.

Onegdaj mieliśmy małą awanturkę: Obiwatelka „od naszy wiary" zabłąkała się z dzieckiem między kląby, a dzieciak zaczął wyrywać kwiaty; na uwagę ogrodniczka, że kwiatów zrywać nie wolno, „obiwatelka" obraziła się i rzekła: „dlaczego ja nimam sobi trzy kwiatki zerwać?" a uczyniwszy to, jeszcze parasolką ogrodniczka po plecach uderzyła. Lecz epilog był smutny, bo niedość, że parasolka została połamaną, jeszcze „niepoczciwy" żandarm spisał protokół, a o 7-ej rano, po zapłaceniu szkody za zerwane kwiaty, „obiwatelka" musiała z Rymanowa wyjechać. Takie to nam biednym żydkom dzieją się tu niesprawiedliwości.

W rezultacie bawimy się tu dobrze: śpiewało nam tu „Echo" i p. Barącz; dzieciarnia, której tu moc niezliczona, miewa często swoje bale, a wesołym zabawom i tańcom starsi z całą przyjemnością się przypatrują. Bawi tu i teatr Baczyńskiego, rozrywek więc nie brak, tembardziej, że nareszcie i pogoda się pojawiła.

Dzieciaki z kolonji wakacyjnej wyglądają zdrowo i świeżo, a ich śpiew rozlega się mile z każdego zakątka.

Z prowincji.

Podgórze 8. sierpnia. *(Szkoła wydziałowa żeńska. — Oświetlenie acetylenowe).* Grono obywateli wniosło do rady szkolnej krajowej prośbę o utworzenie szkoły wydziałowej żeńskiej w Podgórzu. Brak takiej szkoły w mieście, liczącem przeszło 15.000 mieszkańców daje się dotkliwie uczuć. Rada szkolna krajowa odniosła się do rady szkolnej okręgowej i poleciła jej przeprowadzenie rokowań z gminą w sprawie dostarczenia budynku i poniesienia części kosztów. Rada miejska zajęła w tej sprawie w zasadzie stanowisko przychylne i wybrała komisję, złożoną z radnych pp. dyr. Sołtysika, Bednarskiego i Stępienia, która z przybraniem dyrektorów szkół pp. Jasińskiego i Domańskiego rzecz dokładnie zbada i przedstawi odpowiednie wnioski, umożliwiające otwarcie zakładu w r. szkolnym 1898/9.

Z dniem ostatniego września b. r. kończy się kontrakt miasta z gazownią w Krakowie, gdy zaś porozumienie co do zawarcia nowego kontraktu do skutku nie doszło, a wydział krajowy sprzeciwił się zaprowadzeniu oświetlenia elektrycznego, postanowiła rada zaprowadzić oświetlenie nowym gazem acetylenowym. Celem przekonania się, o ile oświetlenie takie jest odpowiednie, wyjadą radcy pp. Bernard Liban i inżynier miejski p. Kryłowski do miasteczka Vespri na Węgrzech, gdzie oświetlenie takie jest zaprowadzone.

Rzeszów 8. sierpnia. *(Półwiekowa rocznica.)* Rocznicę męczeńskiej śmierci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodziła młodzież tutejsza w dniu 5. bm., łącząc ją z rocznicą stracenia pięciu członków rządu narodowego. O godzinie 8 odprawił mszę św. ks. Mróz w asystencji ks. Jurkiewicza i Woźnego, poczem przy rzęsiście oświetlonym i udekorowanym zielenią katafalku odprawiono egzekwie. Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i „Boże Ojcze", a zebrane w koście 3 zł. 52 ct. przeznaczyli OO. Bernardyni na gimnazjum polskie w Cieszynie. Udział obecnych był, jak zwykle, nie liczny, a przecież to rocznica, która żyjących nas w Galicji najbliżej obchodzi.

Wieczorem zebrała się pod krzyżem pamiątkowym młodzież i nadspodziewanie liczne grono publiczności, gdzie przy odnowionym i udekorowanym wieńcem od Polek krzyżu odśpiewano hymny narodowe. Po godz. 9. nastąpił powrót do miasta przy śpiewie „Jeszcze Polska nie zginęła". Cześć i czołem młodzieży i tym wszystkim, którzy umieją czcić pamięć męczenników idei...

Nowy Targ 7. lipca. *(Czystość w mieście. — Zasługi komisarza rządowego. — Życie towarzyskie. — Przedstawienie amatorskie. — Wieczorek Fiszera. — Zapowiedziany koncert.)* W ostatniej kronice niedzielnej waszego szanownego organu, pisanej przez waszego przygodnego korespondenta bawiącego obecnie w Zakopanem, wyczytałem kilka słów pochwały za czystość i porządek, jakie obecnie panują w naszem miasteczku.

Nie podniósł jednak wasz szanowny korespondent, że zasługą to jest tutejszego komisarza rządowego p. Sheybala, któremu miasto nasze bardzo wiele ma do zawdzięczenia, bo tylko dzięki jego pracy i zapobiegliwości miasto nasze ma obecnie wygląd dosyć schludny. W kwietniu tego roku, jak wam wiadomo, wybuchł tu groźny pożar, którego ofiarą padło 30 domów, a biedni ludzie zostali bez chleba i dachu. Dziś niktby nie uwierzył, że na całem tem pogorzelisku ruch olbrzymi, stawiają nowe domki schludne, zgrabne, a co ważniejsze, murowane. A wszystko to zasługa p. Sheybala, który niestrudzony w swej pracy dla dobra miasta, kołatał wszędzie gdzie mógł, aby zebrać fundusz dla nieszczęśliwych pogorzelców i umożliwić im dalszy byt i życie. Praca tego zacnego urzędnika zasługuje stanowczo, aby ją publicznie podnieść; zrobił on w ciągu swego jednorocznego urzędowania więcej, jak dawniejsi burmistrze przez lat 20.

O życiu towarzyskiem w Nowym Targu nie wiele miałbym do napisania, dopiero obecnie znać w tym kierunku jakieś żywsze objawy. I tak przed tygodniem mieliśmy tu przedstawienie amatorskie na dochód pogorzelców w Nowym Targu, którego urządzeniem zajął się zacny dom tutejszego pocztmistrza Halikowskiego. Całość poszła bardzo składnie, młodzi amatorowie, w szczególności panowie K. i A. H., jak również p. Cz., zasłużyli na serdeczne oklaski, a młodziuchne amatorki wyglądały tak pięknie i uroczo, że dla nich zabrakłoby mi słów pochwały.

Na czwartek mamy zapowiedziany wieczorek humorystyczny znakomitego naszego artysty polskiego pana Gustawa Fiszera, który uproszony daje przedstawienie również na rzecz pogorzelców. — Za tę jego ofiarność składamy mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

W końcu nadmienię, że na sobotę 14. sierpnia zapowiedziany jest koncert na dochód „Sokoła" tutejszego z łaskawym współudziałem pp.: prof. Henryka Sławiczka i Augusta Borowskiego, byłego barytonisty opery lwowskiej i krakowskiej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10. sierpnia.

O godz. ½7 koncert muzyki wojskowej 24. pp. w parku Kilińskiego.

Kalendarz. Wtorek (10.): Wawrzyńca. Wschód słońca o godzinie 4. minut 51, zachód o godzinie 7. minut 17.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Traugutta, Żulińskiego, Jeziorańskiego, Toczyskiego i Krajewskiego, straconych przez Moskali, odbyło się o godzinie 10 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne. Licznie zgromadzona publiczność odśpiewała po nabożeństwie kilka utworów religijnych. Podczas nabożeństwa wykonała znana z estrady koncertowej p. Wanda Chulawska kilka pieśni solowych. Z cechów były obecnie cech szewców i cech ślusarzy z sztandarami, oraz delegacja „Gwiazdy".

Mianowania. Inspektor kolejowy Aleksander Nieduszyński mianowany został naczelnikiem oddziału prawniczo-administracyjnego, zaś sekretarz kolejowy Józef Skwarczyński naczelnikiem oddziału dla spraw osobistych w Stanisławowie. — Asystent kolejowy Stanisław Kostrakiewicz mianowany naczelnikiem stacji w Jamnicy.

P. Emil Żmudziński, leśniczy na Obłazie, w zarządzie domen i lasów w Delatynie, mianowany leśniczym I. klasy.

Przeniesienia. Asystent kolejowy Stanisław Migocki przeniesiony z Delatyna do Jezupola, aspiranci kolejowi Ignacy Mogilnicki z Nadwórny do Dubowiec, a Józef Dąbrowski z Borynicz do Nadwórny.

Uroczyste otwarcie kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów, odbędzie się dnia 12. bm.

Cieszyński „Deutscher Verein" uchwalił między innemi wezwać posłów niemieckich, aby zwołali wiec niemiecki do Cieszyna, jako miasta najbardziej zagrożonego. *Gwiazdka Cieszyńska* donosząc o tem, dodaje: „Na ten wiec przyjdziemy i my polscy Szlązacy w tak wielkiej liczbie, że tych paru Niemców szląskich naszemi czapkami zakryjemy."

Trafikę rozbito wczorajszej nocy i zrabowano tytoniowe zapasy przy ul. Kościelnej l. 6.

Samobójstwo. Wczoraj rano około godz. 5tej powiesił się dozorca zakładu karnego we Lwowie Franciszek Knebel. Gdy nieszczęśliwego spostrzeżono około godz. 10 przed południem, zawieszonego w koszuli na strychu, zapóźno już było myśleć o ratunku, ciało było skostniałe. Knebel liczył lat 38 i pozostawił jedno nieletnie dziecko. Powodem samobójstwa prawdopodobnie melancholja.

Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, że urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Zaszkowie (powiat lwowski) został z dniem 5. sierpnia rb. czasowo zwinięty.

Kozodusin. Skąd się wziął w „Panu Tadeuszu" Kozodusin? — pyta się p. Fr. Rawita i rozstrzyga tę kwestję w *Przeglądzie literackim.* Kozodusin, to dosłowne tłómaczenie nazwiska Kozodawlew. Jeden z Kozodawlewów był ministrem za Aleksandra I-go i przeszedł do potomności jako człowiek ograniczony i pyszałek. Takim też jest Mickiewiczowski Kozodusin, „carski jegermeister". Poecie przypomniał się ten typ podczas pisania „Pana Tadeusza" i dzięki temu przetłómaczony Kozodawlew dostał się do największego arcydzieła naszej poezji.

Grad. Dnia 3. bm. popołudniu zniszczył grad doszczętnie plony w gminach: Brzegi, Piniany, Babina, Zaraiska i Mistkowice, w pow. samborskim. Szkody ogromne, wcale nieuberpieczone.

Klęska socjalistów w Czyszkach. W niedzielę popołudniu o godz. 4 odbyło się w Czyszkach koło Winnik, zgromadzenie, zwołane przez posła do rady państwa, p. Kozakiewicza, w celu złożenia poselskiego sprawozdania z działalności w radzie państwa. Na zgromadzeniu tem, prócz kilkudziesięciu zwolenników „czerwonego sztandaru", przybyłych z Winnik i ze Lwowa — zjawili się także członkowie „Związku chrześcjańsko-narodowego" i „Jedności" w liczbie kilkunastu. Na wolnej przestrzeni ogrodu włościanina Jana Lubacza urządzono dla mowcy trybunę, na której z uderzeniem godz. 4 pojawił się p Kozakiewicz. Przewodniczącym obrano socjalistę p. Witoszyńskiego. Poseł Kozakiewicz rozpoczął swoje przemówienie od przedstawienia stanowiska socjalistów wobec rozporządzeń językowych w Czechach. W chwili, kiedy mowca rozporządzenia te atakował, ilustrując to następującym przykładem: „Otóż, jeżeli np. chłop przyjdzie do urzędu"... powstał w zgromadzeniu hałas i krzyk nie do opisania. Kilku włościan uważało to wyrażenie za pogardliwe — rozległy się wołania: „Co to znaczy chłop?" „Tu nie ma chłopów!" „Precz za granicę! Po za Czyszki do Winnik!" itd. Mowca stracił właściwy mu rezon i zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o zaprowadzenie porządku. Mimo kilkakrotnego nawoływania z jego strony, krzyki nie ustawały wcale. „Precz z nim". — „Za co ty bierzesz 10 zł. dziennie?" — słychać było z każdej strony.

Komisarz starostwa p. Przybysławski zwrócił się tedy do zebranych, a opierając się na § 13. p. 2. ustawy o zgromadzeniach — ponieważ panował tumult, a przewodniczący nie mógł sobie dać rady — rozwiązał zgromadzenie i żandarmom kazał wezwać zebranych do rozejścia się.

Pierwszy akt skończył się na razie, zaczął się jednak niebawem akt drugi, a sceny jego mogły były przybrać nawet wcale tragiczny koniec. Poseł Kozakiewicz, niezadowolony z takiego przebiegu sprawy, schronił się do chaty włościanina Jana Lubacza. Roznamiętnieni włościanie postanowili jednak żywiej okazać swoje niezadowolenie.

Scen, które się odbyły w chacie, opisać nie możemy, bośmy ich nie widzieli. Dochodził nas tylko krzyk: „Mordują! biją!"...

Komisarz Przybysławski w tym czasie stał o jakie 30 kroków od chaty, przy furcie, a na krzyk: mordują — sam zwrócił się ku chacie, gdzie p. Kozakiewicza znalazł w stanie wielce opłakanym, ciągniętego za włosy i własnemi rękami uwolnił go z rąk rozjuszonego tłumu.

Pierwsze słowa uwolnionego, skierowane były rodzajem pogróżki do komisarza rządowego: „Ja pana czynię odpowiedzialnym za zaszłe fakta" — na co odpowiedział mu, tonem zapytania, oburzony p. Przybysławski: „A któż pana uwolnił z tej matni?"

W asystencji żandarmów — których dodano mu do pomocy na własne jego żądanio — powrócił socjalistyczny poseł ze swego sejmiku.

W Borysławiu d. 5. bm. zginęli na terenie Towarz. francuskiego (grupa I. szyb 23) dwaj robotnicy: Jakób Wituszyński z Drohobycza lat 35, żonaty od 3 tygodni i Michał Iwasiów również z Drohobycza lat 40 żonaty. Obaj zginęli skutkiem zatrucia siarkowodorami, na które natrafili, idąc chodnikiem ku staremu szybowi.

Pożar. W niedzielę popołudniu spłonęła część wsi Berezowica pod Tarnopolem. Na miejsce pożaru pośpieszyła z Tarnopola ochotnicza straż ogniowa wraz z sikawką i przyczyniła się do zlokalizowania groźnego pożaru.

Pierwsza odmowa. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Profesor Zoppa z Czerniowiec jechał również owym nieszczęsnym pociągiem kolei państwowej, który uległ katastrofie między Kołomyją a Turką. P. Zoppa wyszedł z niej jeszcze obronną ręką, ale pakunki, które miał z sobą, zginęły. Wniósł tedy prośbę do dyrekcji kolei o zwrot pakunków, względnie o wynagrodzenie szkody i otrzymał odpowiedź — odmowną. Dyrekcja kolei oświadcza, że ponieważ przyczyną katastrofy była *vis major*, przeto skarb kolejowy nie odpowiada za żadne straty podróżnych. Wobec tego poszkodowanym nie pozostaje, jak dochodzić swych pretensyj w drodze procesu.

Gradobicia w ostatnich dniach, które nawiedziły okolice w rzeszowskiem, poczyniły znaczne szkody w gminach i obszarach dworskich: Przybyszówka, Racławówka, Świlcza, Przewrotne, Rudna mała, Mrowla, Pogwizdów i Hucisko. Likwidacja szkód zarządzona.

Dokumenty historyczne w oprawie książek. Jak ważną rzeczą jest zachowywanie starych książek z ich oprawą, dowodzi świeżo fakt, iż jeden z księży w Królestwie ks. Łukarz Jańczak, w oprawie książki p. t. *Ad Rubrisam Codicis de summa Trinitate*, wydanej w Budziszynie w r. 1570 odkrył „Oblig Dezyderjusza Erazma Rotterdamczyka" z r. 1525, tyczący się sprzedaży bibljoteki Janowi Łaskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Do tego „obligu", z którego okazuje się, że Erazm z Rotterdamu sprzedał *clarissimo* za *Poloniae Boroni Joanni a Lasco* bibljotekę za *trecentis coronatis aureis*, dołączony jest inny, bardziej jeszcze ciekawy dokument dziejowy, mianowicie testament Rotterdamczyka z daty 11. lutego 1535 r.

Na pojedynek wyzwał były intendent teatrów węgierskich br. Nopcsa, bułgarskiego prezydenta ministrów. Stoiłowa, za to, że Stoiłow miał się wyrazić w znanym intervievie z korespondentem *Berliner Local-Anzeiger'a*, iż baron Nopcsa usunięty został ze swej godności za to, że trudnił się kuplerstwem.

Kronika warszawska. Zamordowanie małżonków Bettów, o czem przed kilku dniami donieśliśmy, wywołało w Piotrkowie wielkie zaniepokojenie. Rozpoczęto energiczne śledztwo, celem ujęcia morderców. *Lodzer Ztng.* pisze, że p. Bette w przeddzień śmierci odebrał z banku państwa 1200 rs. Zbrodnia dokonana została w nocy, kiedy obie ofiary już spały. Oboje Bettowie stoczyli rozpaczliwą walkę z mordercami, gdyż bielizna na obojgu była poszarpana. Tenże dziennik donosi, że zwłoki Bettowej leżały obok łóżka, zaś trupa Betta znaleziono ukrytego w szafie. Z kalendarza, wiszącego na ścianie, nie zdarto kartki od trzech tygodni, co dowodzi, że zbrodnia została spełniona istotnie w nocy dnia 15. lub 16 lipca br. Zaniepokojenie Piotrkowian powiększa fakt, że w tych dniach zamordowano tam w pobliżu miasta dziewczynę znaną z życia niemoralnego. — W celu uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, salon sztuk pięknych Al. Krywulta ogłosił konkurs artystyczny na obraz olejny, osnuty na tematach dowolnych, zaczerpniętych z utworów lub życia wielkiego poety. Za dwie najlepsze prace przeznaczono dwie nagrody w sumie 300 rs. i 200 rs. Termin nadsyłania prac przy zwykłych warunkach konkursowych, oznaczono na dzień 15 lutego 1898 roku. — Dnia 15. bm. warszawscy zwolennicy sportu pieszego urządzają konkurs dziesięciowiorstowy na szosie grochowskiej. Start i meta będą w Wawrze, półmeta zaś pod Grochowej. Nagrody w przedmiotach zakupiono wspólnym kosztem organizatorów. — Zwiedzanie konno różnych okolic kraju coraz bardziej się rozpowszechnia. W tych dniach w objazd gubernji lubelskiej, celem zwiedzenia wybitniejszych miejscowości i gospodarstw tamtejszych, wyruszyli konno z Nowej Aleksandrji pp. Radziszewszi i Grobski. Turyści, którzy przez Nałęczów Jestków i Snopków, udali się do Lublina, zamierzając zwiedzić w ten sposób całą południową połać Królestwa.

Do Częstochowy na odpust, który odbędzie się w dzień Wniebowzięcia N. P. Marji 15. b. m. wyruszyła w piątek kompanja pątników, złożona z 5.083 osób. Podróż trwać będzie tydzień cały. — Żydzi trapieni na razie prawem o lichwie, po przejściu pewnego czasu, powiedzieli sobie: „Od czego delikatny rozum?" i dalejże uprawiać lichwę pod innemi postaciami. Dowodem tego niejaki Tagschein z ulicy Dzielnej, który założył sklep z maszynami do szycia i owe maszyny sprzedawał na raty biednym szwaczkom, na warunkach bezczelnej lichwy. Biorąc zadatek w kwocie 10 rubli, wydawał maszynę, z obowiązkiem płacenia rubla na tydzień, lecz uchybienie jednej raty pozwalało mu maszynę

---

(38)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Około południa usiadła do stołu, ale nie jadła prawie nic. Podczas obiadu patrzyła na meble; na ściany i jasny kwadrat, który słońce rzucało na dywan; nie żałowała jednak niczego, o nie, ani tej wielkiej komody z liljami, z której dawniej tak często wyjmowała słodycze, ani swego foteliku z lat dziecięcych, który ciągle jeszcze stał w kącie obok kominka. Pójdzie natychmiast, nie rzucając na nie nawet okiem, o! z pewnością!

Wstawszy od stołu, Nina poszła do swego pokoju i siadła przy oknie. Przed jej oczyma roztaczał się tak doskonale znany obraz: wielki park, las z pożółkłemi drzewami, następnie w oddali wspaniały skręt rzeki i niebieskawe pagórki, które wyciągały swe grzbiety na słońcu, jak leniwe koty.

Nie chciała się smucić. Co dla niej znaczyło opuszczenie tych wszystkich rzeczy?

Zamknęła okno i starała się zaśpiewać jakąś piosnkę, co jej się też z trudem udało. Nie złożywszy jednak ostatniego wieńca na grobie matki, nie chciała jednak odjeżdżać, a tam zapłacze może troszkę. Biedna mama! Z pewnością lubiłaby bardzo Michała.

Wybiła trzecia i Nina postanowiła pójść natychmiast. Jak smutnie brzmiało echo na wielkich schodach! Chociaż wesoło się śmiało, odpowiedź brzmiała zawsze jak płacz.

A meble? Te wszystkie rzeźby zebrane w galerjach, salonach i pokojach? Nie były jednak dla niej tak obojętne, jak zawsze sądziła.

Biedny ojciec z jakimże trudem je pozbierał! Co on powie, gdy po powrocie nie zastanie „dzieciny"? Co się z nim stanie, gdy wierzyciele sprzedadzą zamek i jego zbiory?

Przedstawienia te jednak odtrąciła od siebie, chciała myśleć tylko o Michale, którego myśl bezwątpienia bawiła przy niej.

Zeszła spiesznie, nie spojrzawszy na meble i nie słuchając ecba.

W sieni spotkała panią Dapin, a gdy sobie przypomniała, że ta kobieta kiedyś huśtała ją na kolanach, miała chęć ucałowania jej, pożegnania się z nią, życzenia jej długich lat; nie mogła sobie jednak pozwolić na coś podobnego, musiała być rozważną, gdyż zanadto czułe słowa mogłyby wzbudzić podejrzenie.

— Obawiam się, że deszcz będzie padał, pani Dapin — rzekła tylko.

— To możliwe — odparła poczciwa kobieta — wczoraj dymiło się w pieca h.

To miałyby być zatem jedyne słowa, które zamienił ze starą w chwili pożegnania?

I Annę ujrzała Nina w pokoju służby i stangreta Wojciecha — powiedziała do nich kilka obojętnych słów i poszła powoli dalej.

O, ten próg, ten w środku wydeptany próg, jakże trudno było go przekroczyć! Miała uczucie, jakby niewidzialne jakieś więzy przytrzymywały ją w tych ścianach.

— Bądź zdrów, mój domu kochany! — rzekła cicho, a ponieważ nikogo nie było więcej na podwórzu, zrobiła znak krzyża, tak samo jak wtedy, gdy miała odjeżdżać do Algieru.

Prędko, prędko i ze spuszczonemi oczyma, jak dziecko, które się boi upaść, gdy się obejrzy, przebiegła przez park i aleję bukową.

— Jakże głupią jestem! — mówiła do siebie. — Dlaczego tak się martwię, dążąc ku szczęściu?

Z klombu zerwała kilka kwiatów, otworzyła furtkę i poszła drogą do kościoła; weszła doń po chwili.

W kruchcie ujrzała długi szereg szarych płyt, pokrywających prochy Montberthierów. Na ostatnią z tych płyt położyła kwiaty i uklękła na chwilę.

Modlić się jednak nie mogła i nie miała odwagi spojrzeć na groby. Jej przodkowie pozostawili nazwiska bez plamy, a pamięć ich szanowali wszyscy. Co ludzie powiedzą o ostatnich z rodu, o niej? o jej ojcu? Opowiadano by, że ojca wyrzucono z domu własnego, że ona w dziewiętnastym roku życia uciekła z mężczyzną i pozostawiła ojca samego. Herb Montberthierów zostanie splamiony!

Nina powstała. Miała uczucie, jakby ci zmarli wypierali się jej, jakby już była niegodną dotykania ich grobów.

— Ależ ja tak bardzo kocham Michała! Nie mogę żyć bez niego! rzekła półgłosem do siebie, aby się usprawiedliwić w swych własnych oczach.

W szeregu znajdował się także grób hrabianki Montberthier, zmarłej w zakonie. Czyż nie zapędziła jej tam może nieszczęśliwa miłość? Kto mógł zgłębić tajemnicę tego serca, pokrytego teraz kamieniem, na którym wykuty był krzyż?

Panna de Montberthier wyszła bardzo blada. Po co tutaj przychodziła, po co powzięła myśl pożegnania tych grobów? Posmutniała, a przecież nie mogła stanąć przed Michałem z twarzą zasmuconą!

Poszła do lasu. Jak wtedy, w kwietniu, poszła, aby odwiedzić wypróchniały dąb, staw, pawilon zimowy, drzwi, na których znaczony był jej wzrost, akację i krzyż na rozdrożu.

Zamiast ją pocieszyć, wszystko to usposabiało ją jednak smutniej jeszcze, zdawało się czynić jej takie same wyrzuty, jak groby.

— To ostatnia z Montberthierów—zdawały się mówić drozdy, uciekając przed nią — uprowadza ją mężczyzna!

Nina pochyliła głowę, aby nie widzieć tego czarnego Chrystusa na krzyżu.

Szła dalej pod drzewami, a oczy jej zaszłe łzami, gdy ujrzała zwiędłe liście, nagie gałęz i spustoszałe gniazda ptaków.

— Nie powinnyście mnie pobudzać do płaczu, będę bowiem szczęśliwą, — szeptała z wymuszonym uśmiechem.

Przyrzekła sobie, iż będzie silną, przejdzie przez las śpiewając; ale jak to trudnem było do wykonania.

W najgorszym razie — rzekła nagle, wyciągając chusteczkę, aby nią otrzeć oczy — będę śpiewała w wagonie... tutaj nie mogę...

Opuścić ten las, te drzewa było ciężko, bardzo ciężko i tylko z wielkim wysiłkiem powstrzymała się Nina od całowania starych pni.

Nagle urwała pęk zielonych jeszcze liści dębowych i natarła nimi twarz, jakby chciała, aby woń ich weszła w jej ciało. Łzy jej popłynęły jeszcze silniej.

Przy strumyku uklękła i z zamkniętemi oczyma piła długo z zapartym oddechem czystą jak kryształ wodę.

Wszędzie te same obrazy, jak w kwietniu, ale teraz spoczywało na nich piętno smutku, smutku ostatnich pięknych dni. Jesień rozrzucała swe złoto pełnemi garściami. Las zdawał się dzisiaj właśnie chcieć być najpiękniejszym, gdyż przybrał się we wszystkie swoje wdzięki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odebrać, bez żadnego zwrotu wniesionych pieniędzy. Kto wie, jak mierny jest zarobek naszych szwaczek, jak często choroba rujnuje najskromniejszy budżet tych wydziedziczonych istot, ten zrozumle, ile ów Tagschein na swoim procederze zarabiał, zwlaszcza, że maszyny już użyte, po zewnętrznem odnowieniu, znów za nowe sprzedawał innym szwaczkom na rozpłatę. Wyzysk taki długo uchodził bezkarnie, ale ostatecznie zwrócił uwagę policji, która przekonawszy się dokumentnie, że podobny proceder jest ukartowane m oszustwem, sklep Tagszeina zamknąwszy opieczętowała i pomysłowego jegomości pociągnęła do odpowiedzialuości karnej.

Potworek. Czerniowiecka *Gazcta Polska* donosi: Od pewnego czasu obiegała po mieście pogłoska, iż pewna kobieta na przedmieściu Klokuczce porodziła dziecko-prosię. Postanowiliśmy przeto sprawdzić pogłoskę i udaliśmy się do pomieszkania Józefa Wężowskiego, z zawodu tz. zgonnika nierogacizny, zamieszkałego wraz z żoną na jednym z odległych zaułków Klokuczki. Pokazano nam dziecię jednomiesięczne, płci męskiej, o tułowiu normalnie rozwiniętym, nawet dobrze rozrosłym. Nogi i ręce normalne. Natomiast budowa głowy posiada kształty, łudząco podobne do głowy prosięcia. Na czaszce włos ciemny, dość gęsty, czoło cokolwiek węższe, niżby być powinno, wszystko to jednak ma kształty człowiecze, podobnie jak nos, chociaż mocno załamany, spłaszczony i z szerokimi nozdrzami. Górnej za to wargi brak zupełnie; przybrała ona kształt ryjka, grubego, ściętego, zupełnie jak u prosięcia. Ryjek ten z nosem tworzy jednę całość. Górnych dziąseł nie widać pod nim wcale. Warga dolna, wyciągnięta ku górze, łączy się z owym ryjkiem w usta, które tym sposobem przybierają formę pyszczka świńskiego, Oprawa oczu zupełnie jak u świni. Broda cofnięta silnie i szczęka dolna również posunięta ku tyłowi głowy. Dziecię ssać nie może, matka karmi je łyżeczką. Jest jednak zdrowe i lekarze twierdzą, że będzie żyło.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi Józefowi hr. z Granowa Wodzickiemu, przyjąć i nosić nadaną mu wielką wstęgę królewsko szwedzkiego orderu Gwiazdy północnej.

Namiestnictwo galic. zawiadomiło prezydenta miasta, że minister spraw zagr. polecił posłowi austro-węg. w Sztokholmie, ażeby dr. Aleks. Czołowskiemu, który tam przebywa obecnie, udzielił wszelkiego poparcia i pomocy w jego poszukiwaniach za pamiątkami historycznemi, do miasta Lwowa się odnoszącemi.

Kapusta w opałach. Wprawdzie czas t. zw. „szatkowania" kapusty jest jeszcze dosyć odległy — jednak wczoraj omal nie byliśmy tego świadkami. Przechodzący placem Marjackim byli świadkami niezwykle licznego zbiegowiska, które długim wężem wyleciało z ulicy Zimorowicza — przepełzło przez ulicę Akademicką i skoncentrowało się na Marjackim placu. Powodem jego była — kapusta. Pan Michał Kapusta pragnął mianowicie uczcić wraz ze swą połowicą dzień świąteczny — wycieczką za miasto. Wszystko poszło dobrze i szczęśliwie — aż do ostatniej chwili, tj. do ulicy Zimorowicza. Tu na spokojnie idących Kapustów rzucił się jakiś jegomość — n. b. nastrojony na wysokie „cis" i obojga radykalnie poturbował. Miał jednak na tyle przytomności, że w chwili, gdy Kapusta szukał kapelusza, dał nogę i oparł się aż w hotelu Żorża. W jednej chwili zebrał się liczny tłum i jeden z ciekawych zapewne przez omyłkę zabrał kapelusz Kapusty. Ten jednak, choć z obnażoną głową, puścił się w pościg za napastnikiem, i z pomocą policjanta dopadł go w kryjówce. Okrzykiem „Hura" powitano mściciela, który natychmiast ofiarę swą oddał w niezawodne ręce „szanownego" stróża bezpieczeństwa. Napastnik nie chciał podać swego nazwiska — dowiedziano się tylko, że w wolnych od awantur chwilach jest fjakrem i to parokonnym, oznaczonym nr. 5.

Nr. 5 poszedł na policję.

Kapustowie (on bez kapelusza) do domu. Ładna niedziela!

Próba walca parowego do ugniatania żwiru odbyła się w sobotę rano, pod kierownictwem inżyżyniera miejskiego p. Łempickiego. Na miejsce próby wybrano pochyłą część ulicy Czarnieckiego między kościołem OO. Karmelitów a gimnazjum niemieckiem. Cała maszyna waży 15.300 kilogramów. W jednej godzinie ugniata tyle, co dawne walce końmi ciągnione w 2 dniach, a koszt jest około czterech razy mniejszy, niż przy dawnym systemie.

Utonął dnia 6. bm. w piątek po południu w Sanie w Przemyślu Henryk Leopold Pordes syn dra Pordesa, lekarza kolejowego, mający lat 17. Zwłoki wydobyto wieczór, około godz. 7; dziwnem jednak jest to, że rzeczy nie znaleziono.

Samobójstwo. Kapitan 77. pp. Leopold Peck zastrzelił się w Przemyślu w dorożce, jadąc o 12 godzinie w nocy dobromilską ulicą. Policjant odwiózł go do szpitala garnizonowego, gdzie zarządzono wszelkie środki ratunku, ale bezskutecznie. Zostawił dwa listy. Przyczyna bliższa niewiadoma.

Uczoność niemiecka. *Biala-Bielitzer Local Anzeiger* w numerze z dnia 3. bm. tłumaczy swoim czytelnikom w przypisku pochodzącym od redakcji, iż „Znicz" był prawdopodobnie polskim bohaterem w dawnych wiekach (!). Ładnie p. redaktor *Anzeigera* objaśnia swych czytelników.

Zawsze oni. W Stanisławowie aresztowano żyda Jankla Neuringera, który się trudnił wywozem dziewcząt do Stambułu. Neuringer za tę samę zbrodnię był już raz karany.

Sensacyjny proces o obrazę honoru, popełnioną drukiem, rozpoczyna się dziś przed wiedeńskim sądem przysięgłych. Jako oskarżyciel występuje wydawca *Deutsches Volkslattu* Vergani; jako oskarżeni stają osławieni germańscy krzykacze Schönerer i Iro.

* **Wychowawczy zakład** dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ul. Janowskiej l. 42, prowadzony przez Siostry Felicjanki, przyjmuje za opłatą panienki od lat 6ciu i wyżej, przeprowadza przez 4ry klasy, które ma na miejscu, a jednocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieczyźnie, gotowaniu, praniu, prasowaniu tudzież w gospodarstwie domowem; albo posyłać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcje muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. — Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej zakładu.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Franciszek Hausser, emer. radca dworu, b. naczelny dyrektor stanisławowskiej kasy oszczędności, kawaler orderu żelaznej korony w 79 r. życia.

W Tarnopolu dr. Aleksander Fryling, nestor adwokatów tamtejszych, przeżywszy lat 75.

Notatki literackie i artystyczne.

Poezje Karola Lubicza, wydane nakładem wydawcy roczników samborskich. Sambor 1897. Cena centów 30. Mała, zgrabna książeczka, zawiera szereg poezyj, tchnących prostotą, a nastrojonych na nutę głębokiej religijności. Forma miejscami dość zgrabna, intencja wszędzie szczerze szlachetna. Poezje te wydane zostały na dochód towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Samborze.

Poświęcenie gmachu kolonji wakacyjnej w Brzuchowicach.

Poświęcenie gmachu kolonji wakacyjnej w Brzuchowicach, odbyło się onegdaj w niedzielę o godzinie 10½ rano. Po nabożeństwie w kaplicy, podczas którego grała orkiestra korpusów wakacyjnych i śpiewał chór kolonistów, poświęcenia dokonał ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz.

Po skończonej ceremonji kościelnej przemówił do zgromadzonej dziatwy i licznego orszaku publiczności wiceprezydent miasta p. Michalski w te słowa:

„W chwili uroczystości tak pięknej — rzekł — zgromadziłyście się tu moje dziatki, ażeby na długie lata zachować pamięć tego miłego wrażenia. Kiedyś zrozumiecie to może, jak wielkiem dla was dobrodziejstwem jest ta rodzicielska opieka miasta Lwowa, jaką was otaczamy, byś dziatwo kochana zdrowo rosła na pożytek miasta, kraju i Ojczyzny i na chwałę Boga!

„Żyj, rośnij i krzep się kochana dziatwo, a pamiętaj o tem, że przedewszystkiem trzeba kochać Boga, który biednego garnie do siebie, potem trzeba kochać tę drogą ziemię naszą, a słuchać rodziców, nauczycieli i starszych.

„Tą tylko drogą, moje kochane dziatki, zyskacie sobie łaskę Boga, miłość ludzi, — ta tylko droga prowadzi do prawdziwego szczęścia.

„A teraz do was szanowni zgromadzeni słów kilka:

„Kolonja ta, to urzeczywistnienie słów naszego Przewodnika świętego, Chrystusa Pana: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie" — a my naśladujemy Jego święty zwyczaj. Garniemy tę biedną, często pierwszych potrzeb życia pozbawioną dziatwę ku sobie, tulimy ją i staramy się o jej fizyczne i moralne zdrowie.

„Ale cóż znaczy ofiara jednostek i korporacji, gdzie społeczeństwo nie przychodzi im z pomocą? Potrzeba tego współdziałania koniecznie, jeżeli wielka myśl, wielkie ma wydać rezultaty.

„Toż do was się zwracam matki, żony i kobiety polskie, w waszych sercach są niewyczerpane skarby uczuć, w duszach bogactwa szczęśliwości. Pomyślcie tylko ile bezsennych nocy spędziła każda z was u kolebki własnego dziecięcia, a równocześnie uprzytomnijcie sobie ile to nieszczęśliwych dzieciąt pozbawionych jest wszelkiej opieki, bo rodzice jego w ciężkiej walce o byt muszą w krwawym pocie czoła szukać kawałka twardego chleba.

„Po cóż więcej mówić, skoro wy przezacne panie to rozumiecie.

„A jeżeli cel mego przemówienia będzie osiągnięty, to w was znajdzie kolonja nasza najlepsze, najgorliwsze, niezmordowane opiekunki.

„Kończę, a kończę słowem serdecznej prośby:

Pamiętajcie o biednych dzieciach!"

Po tej przemowie nagrodzonej ogólnym aplauzem przemówiła imieniem dziatwy jedna z kolonistek, wyrażając w prostych a serdecznych słowach wdzięczność dziatwy dla rady miejskiej.

Następnie zwidzono zakład, który przedstawia się bardzo korzystnie; uczestnicy tej pięknej uroczystości zebrali się w końcu na skromny, ale sercem zastawiony posiłek, który zakończył cały obchód.

Kolonje w Hrebenowie i Rymanowie nadesłały depesze gratulacyjne.

W obchodzie wzięło udział liczne grono radnych — przeważnie ze sfer naszego mieszczaństwa.

Powodzie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Budapeszt 9. sierpnia. Dunaj zwolna opada. Niektóre domy stoją jeszcze pod wodą. Również w Ostrzyhomiu woda zwolna opada. Szkody wyrządzone przez powódź w tem mieście są olbrzymie. W niżej położonych dzielnicach stoją domy aż po dachy w wodzie.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 9. sierpnia. Abasadorowie zawiadomili wczoraj ministra spraw zagranicznych o koncesjach, na jakie godzą się mocarstwa co do artykułu 6-go, dotyczącego opuszczenia Tessalji przez wojska tureckie. Dziś naradza się nad tą sprawą rada gabinetu.

Eskadra turecka przybyła do Smyrny.

Cesarz Wilhelm w Petersburgu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Petersburg 9. sierpnia. Bawiąca tu niemiecka para cesarska jest przedmiotem gorących owacyj ze strony licznie na ulicach miasta gromadzącej się publiczności.

Na wczorajszym obiedzie dworskim car kilkakrotnie trącił się kieliszkiem z ks. Hohenlohe, Buelowem i ambasadorem ks. Radolińskim, cesarz Wilhelm zaś trącał się kieliszkiem z Murawiewem i Wannowskim, którzy mieli na sobie wstęgi orderu czarnego orła, nadane im przez cesarza.

Cesarstwo niemieccy przybyli do Petersburga wczoraj rano. Najpierw udali się do cerkwi i złożyli tam wieniec na grobie Aleksandra III., poczem przyjęli deputację kolonji niemieckiej w Petersburgu, deputację rady miejskiej, która na wspaniałej tacy ofiarowała im chleb i sól, i ciało dyplomatyczne. Następnie złożył cesarz wizytę obcym ambasadorom.

Miasto całe odświętnie przybrane.

Petersburg 9. sierpnia. Na wczorajszym obiedzie galowym w Peterhofie wzniósł car w języku francuskim następujący toast: „Obecność waszej cesarskiej mości i waszej dostojnej małżonki w naszem gronie napełnia mnie szczerą radością i wypowiadam wam za to moje serdeczne podziękowanie. Wizyta wasza jest nowym dowodem wzmocnienia tradycjonalnych węzłów, które nas łączyły, wzmocnieniem tak szczęśliwie między naszemi oboma sąsiadującemi państwami nawiązanych dobrych stosunków, a zarazem jest cenną gwarancją dla utrzymania powszechnego pokoju, który jest przedmiotem naszych niestrudzonych starań, naszych najgorętszych życzeń.

Piję więc na zdrowie cesarza i króla Wilhelma, na zdrowie jego małżonki i całej jego rodziny."

W kilka chwil po tym toaście powstał cesarz Wilhelm i wygłosił następujący toast:

„Waszej cesarskiej mości dziękuję serdecznie tak w imieniu mojem jakoteż mej małżonki cesarzowej za tak wspaniałe i serdeczne przyjęcie, jakie nam tu zgotowano i za łaskawe słowa, jakiemi nas W. C. Mość raczyłeś tu powitać. Przedewszystkiem zaś w swojem imieniu chciałbym u stóp W. C. Mości złożyć moje w głębi serca odczute i serdeczne podziękowanie za ponowne, a tak dla mnie niespodziewane odznaczenie przez zaliczenie mnie do pełnej sławy floty W. C. Mości.

„To wielkie i cenne dla mnie odznaczenie, które dobrze cenić umiem i w którem widzę także chęć odznaczenia mojej marynarki. W nominacji mej na rosyjskiego admirała widzę nietylko uczczenie mej osoby, lecz także nowy dowód wzmocnienia naszych tradycyjnych na niewzruszonej podstawie opartych stosunków łączących oba nasze państwa.

Słowa W. C. Mości o utrzymaniu i nadal pokoju znajdują w mojem sercu radosne echo. Razem pójdziemy równemi drogami, złączeni razem będziemy się starali wśród błogosławieństwa pokoju prowadzić nasze ludy do kulturalnego rozwoju.

Pełen otuchy mogę w ręce W. C. Mości złożyć ponownie to przyrzeczenie — a wiem, iż cały mój lud w tej sprawie stoi za mną — iż ja w tem wielkiem dziele utrzymania pokoju z całą siłą stać będę przy boku W. C. Mości i że zawsze udzielę swej jak najsilniejszej pomocy W. C. Mości, przeciw każdemu, ktoby usiłował ten pokój zakłócić albo złamać. Piję na zdrowie cesarza i cesarzowej."

Ostatnie słowa wypowiedział cesarz Wilhelm po rosyjsku.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9, sierpnia. Do *Sonn. und Montags Ztg.* donoszą z Pesztu, iż sejm węgierski będzie we wtorek odroczony aż do końca września.

Praga 9. sierpnia. Przewódcy stronnictw: niemiecko-liberalnego, niemiecko-ludowego i szenererowskiego odbyli wczoraj w tutejszym domu miemieckim pod przewodnictwem Schlesingera naradę.

Po przyjęciu kilku rezolucyj w sprawie kroków, jakie poczynić należy dla ulżenia nędzy nawiedzonych powodzią mieszkańców Czech, uchwalono protest przeciwko ostatniej enuncjacji posłów młodoczeskich o ucisku czeskiej mniejszości.

W proteście tym powiedziano, iż enuncjacja młodoczeska opiera się na przekręceniu faktu i na potwarzy i że posłowie niemieccy z oburzeniem ją odpierają.

Po uchwaleniu tego protestu odbyło się poufne posiedzenie, na którem omawiano politykę wewnętrzną. Jednogłośnie uchwalono trwać przy rezolucjach, powziętych w Chebie.

Budapeszt 9. sierpnia. Cesarz obrady serbskiego kongresu cerkiewnego w Karłowicach odroczył na czas nieoznaczony.

Cilli 9. sierpnia. Odbyta tu wczoraj uroczystość poświęcenia słoweńskiego domu narodowego odbyła się spokojnie. Na uroczystość tę przybyło 400—500 obcych gości.

Madryt 9. sierpnia. *Anarchiści dokonali tu zamachu na prezydenta gabinetu Canovasa. Trafiony trzema kulami z rewolweru Canovas umarł na miejscu zawoławszy: Niech żyje Hiszpania!*

Madryt 9. sierpnia. Zbrodniarza, który dokonał zamachu na Canovasa aresztowano. Zwie się on Golli i jest anarchistą.

Wiedeń 9. sierpnia. Zastępca gr. kat. katechety w seminarjum nauczycielskiem w Samborze ks. Michał Ortyński został mianowany katechetą w tym zakładzie.

Notarjuszami mianowani kandydaci notarjalni: Zajączkowski dla Krościenka, Struszkiewicz dla Czarnego Dunajca.

Paryż 9. sierpnia. Republikański deputowany Siegfried wybrany senatorem z departamentu dolnej Sekwany.

Como 9. sierpnia. Wczoraj rano zetknął się pod Malnate pociąg osobowy z pociągiem wiozącym 500 pielgrzymów. Podczas tej katastrofy zostały 4 osoby ciężko ranne, 10 zas lekko.

Petersburg 9. sierpnia. *Gazeta handlowo-przemysłowa* zaprzecza wiadomości, jakoby rząd miał zamiar zakazać wywozu rosyjskiego zboża.

Simla 9. sierpnia. Kilka tysięcy sfanatyzowanych Mahometan zebrało się na granicy Afganistanu i napadło na wieś położoną na północ od Peszarowy. Odparto ich jednak, poczem oni, spaliwszy po drodze jedną wieś, cofnęli się za granicę.

Stambuł 9. sierpnia. Przybył tu dziś książę Ferdynand bułgarski. Turecki dziennik urzędowy ogłasza, że książę przybył w tym celu, aby sułtanowi złożyć dowód swej czci i wzmocnić węzły uległości. Książę zabawi tu przez dwa dni.

Madryt 9. sierpnia. Morderca Canovasa przyjechał do Santa Agueda w tym samym dniu, w którym przybył tam Canovas i krążył ustawicznie w zakładzie kąpielowym, w którym się leczył Canovas. Wczoraj zbliżył się doń w chwili, gdy Canovas siedział na ławce i znienacka strzelił doń trzy razy. Jeden strzał ugodził w czoło, drugi w piersi. Inżynier Aspiazu i dziennikarz Torres rzucili się na zbrodniarza, który jeszcze dwa razy strzelił, ale nie trafił nikogo. Przybył im na pomoc adwokat Suvarez i we trójkę pokonali mordercę i oddali żandarmom.

Morderca nazywa się Michał Golli, ma lat 26, pochodzi z prowincji neapolitańskiej i nosi okulary. Uciekł on z więzienia we Włoszech, gdzie odsiadywał karę za agitacje rewolucyjne.

Następnie mieszkał w Barcelonie i bywał częstym gościem w redakcji czasopisma *Sciencia social*, potem podróżował po Francji, Belgji i Anglji, a w lipcu był w Paryżu i w Madrycie.

Golli utrrymuje, że nie miał wspólników, przyznaje się do tego, że jest rewolucyjnym anarchistą i oświadcza, że Canovas został zamordowany w wykonaniu słusznej zemsty.

Żona Canovasa siedziała tuż obok męża i była świadkiem tego morderstwa. Canovas żył jeszcze półtorej godziny i przyjął ostatnie Sakramenta.

Madryt 9. sierpnia. Wczoraj odbył się tu festyn na rzecz hiszpańskich emigrantów. Anarchista Torrido Dermermoe, który już kilkakrotnie siedział w więzieniu, miał na tym festynie mowę podburzającą i domagającą się śmierci Canovasa. Obiega pogłoska, że Torrida mają uwięzić.

Madryt 9. sierpia. Przywódca liberałów Sagasta nadesłał telegram, w którym wyraża swą boleść z powodu zamordowania Canovasa, oddaje siebie do dyspozycji królowej rejentce i rządowi i oświadcza, że także większa część liberałów ofiaruje rządowi swe usługi.

Madryt 9. sierpnia. Rada ministrów uchwaliła ogłosić w dzienniku urzędowym nominację ministra wojny Azcarraga prowizorycznym prezesem gabinetu.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 286·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnegó 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·25 do 29·25. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·47 do 9·57. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·40 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. H. Poziomski z Podola ros. J. hr. Stroganoff z Petersburga. W. Grabowski z Warszawy. J. Wewiórski z Ustrzyk. J. Dorn, J. M. Döut z Wiednia. H. J. Schadd z Pasieczny.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Ponińska z Czeremchowa. E. br. Błażowska z Czeremchowa. Hr. Wiśniewska z Krystynopola. J. Jarzymowski z Chłopczyc. W. Kawecki, M. Sliwińska z Kołomyi. Dr. J. Gross z Krakowa. Dr. J. Steuermann z Sambora. J. Szymonowicz z Tłumacza. T. Weiglowa, K. Butschek, H. Sauer, K. Köhler ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jaworski z Wiednia. H. Hoffmann z Hołoputowa. Hr. Miączyński z Królestwa Pol. E. Sobieszczański z Żytomierza. B. Ermerins z Holandji. H. Wolf z Wiednia. Ks. A. Sękowski z Rosji. M. Boy z Salon. R. Streitb, C. Jussa, J. Waschak. E. Kindl z Rawy ruskiej. S. Kerth ze Skałatu. S. Lewandowski z Reklińca. Br. Osten Sacken z Rosji. M. Etiene z Francji. Z. Cieński ze Stanisławowa. K. Angermann z Jasła. C. Quinfeld z Wiednia. W. Traczewski z Kurzan. S. Deuches z Wiednia. A. Strzelecki z Kukizowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 29.044. 1725 1—1

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1898 ewentualnie po koniec roku 1900 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie pomiędzy 1-szym września a 1-szym października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych, wystawionych na licytację w roku 1897.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania złr. a. w.	Uwagi
1		Kraków-Chełmek	Zwierzyniec	2912	
2	Krakowski	Kraków-Baran	Bieńczyce	3212	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	2000	
4			Graboszyce	1850	
5	Wadowicki	Zator-Sucha	Goryczkowce	1900	
6			Skawce	650	
7			Dębica	1600	
8	Nowotargski	Czorszyn-Zabornia	Nowy Targ (Biały Dunajec)	3460	
9			Nowy Targ (Czarny Dunajec)	3050	
10			Obidowa (Rdzawka)	1990	z domkiem
11			Gródek	160	
12			Zabełcze	1940	
13		Zakliczyn-Sącz-Niedzica	Biegonice (Stary Sącz)	4050	z domkiem
14	Nowo Sądecki		Łącko (Maszkowice)	2090	z domkiem
15			Łękica (Krościenko)	1010	z domkiem
16		Krościenko-Szczawnica	Szczawnica	1000	
17	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	730	
18	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Zaleszany	425	z domkiem
19			Miechocin	1365	z domkiem
20	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	1000	z domkiem
21			Nowosielce (Piorunka)	750	
22	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	590	
23			Spilczyn	510	z domkiem
24	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Chołojów	1825	z domkiem
25			Łapajówka	2760	z domkiem
26			Kudobińce	1120	z domkiem
27	Złoczowski	Zborów-Załoście	Młynowce	770	z domkiem
28			Załośce	975	z domkiem
29		Brzeżany-Złoczów	Rohatyn i Rozchadów	1860	
30			Brzeżany	5250	z domkiem
31	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Horodyszcze	1400	z domkiem
32			Kozowa	1400	z domkiem
33			Kurzany	1500	z domkiem
34		Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1400	z domkiem
35	Rohatyński		Podkamień	550	z domkiem
36		Lwów-Rohatyn	Zalipie	450	z domkiem
37		Stanisławów-Bursztyn	Demianów	1600	z domkiem
38	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobela	4000	z domkiem
39		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
40		Tarnopol-Podwołoczyska	Podwołoczyska	2800	z domkiem
41	Skałacki	Smykowce-Suchostaw	Krzywe	900	z domkiem
42			Panasówka	1700	
43		Stanisławów-Bursztyn	Halicz	3818	z domkiem
44	Stanisławowski		Jamnica	1352	z domkiem
45		Sielec-Kłubowce	Jezupol	1230	z domkiem
46			Sielec	800	z domkiem
47		Sielec-Kłubowce	Miłowanie	400	
48	Tłumacki	Tłumacz-Zaleszczyki	Tłumacz (Pałahicze)	2600	z domkiem
49			Tyśmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
50		Tyśmienica-Kołomyja	Ottynia	1750	z domkiem
51	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Mikulińce	6700	z domkiem
52			Stecowa	1618	z domkiem
53			Suchostaw	850	z domkiem
54	Husiatyński	Smykowce-Suchostaw	Kluwińce	1265	z domkiem
55			Husiatyn	3800	z domkiem
56		Husiatyn-Kopyczyńce	Krogulec	250	
57			Buczacz (Podzameczek)	2550	z domkiem
58	Buczacki	Buczacz-Monasterzyska	Buczacz (Podlesie)	2700	z domkiem
59			Monasterzyska	950	z domkiem
60		Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	1800	
61			Czortków	845	z domkiem
62	Czortkowski	Buczacz-Monasterzyska	Dżuryn	210	z domkiem
63		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	535	
64		Czortków-Skała	Dawidkowce	1010	z domkiem
65		Buczacz-Tłuste	Tłuste	618	z domkiem
66	Zaleszczycki		Dobrowlany	1820	
67		Zaleszczyki-Skała	Kasperowce	1010	z domkiem
68		Czortków-Skała	Białokiernica	1404	z domkiem
69			Borszczów	1047	
70		Zaleszczyki-Skała	Korolówka	962	z domkiem
71			Iwanków	387	
72			Pereimy	762	
73		Borszczów-Okopy	Krzywcze dolne	351	z domkiem
74	Borszczowski		Babińce	149	
75			Kozaczówka	131	z domkiem
76		Iwanie-Mossorówka	Iwanie puste	1892	z domkiem
77			Uście biskupie	1381	z domkiem
78			Kozaczyzna	510	z domkiem
79		Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2303	z domkiem
80			Łanowce	1021	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1. września b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, przyjmować będzie oferty na każdą stację mytniczą, wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega, na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. — Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą, należycie opieczętowaną i z wymienieniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych, jak również otrzymać formularz na ofertę.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z WKsięstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 25. lipca 1897 r.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.